

W poszukiwaniu piękna Bałkanów – Bośnia i Hercegowina



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

W poszukiwaniu piękna Bałkanów – Bośnia i Hercegowina

Opracował: Krzysztof Danielewicz, 2023.

Po krótkim dwudniowym pobycie w Peczu czas ruszać dalej. Jadąc z węgierskiego Peczu drogą w kierunku Sarajewa, prawie nie zauważyłem, że minąłem granicę z Chorwacją, która jest całkowicie otwarta. Godzinę później byłem już na granicy z Bośnią i Hercegowiną. Nie wiem dlaczego, ale Chorwaci kazali mi czekać 20 minut na dokumenty. Do Bośni wjazd trwał minutę, ponieważ punkt graniczny znajdował się na autostradzie prowadzącej w kierunku na Sarajewo. Po sprawdzeniu paszportów byłem już w Bośni i Hercegowinie.



Zdjęcie 1. Po przekroczeniu granicy z Bośnią i Hercegowiną jechało się najpierw przez Republikę Serbską, która stanowi część Bośni i Hercegowiny.

Kilka kilometrów dalej droga była już jednojezdniowa więc jechałem powoli, tym bardziej że z chorwackiego krajobrazu bardzo płaskiego, teren szybko stawał się górzysty, a sama droga prowadziła wzdłuż rzeki. Po drodze widziałem, że budowana jest autostrada, która ma prowadzić z Sarajewa do Chorwacji i dalej na północ Europy. W przyszłości wyjazd z Polski do Sarajewa będzie jednodniową wycieczką. Po jakimś czasie zrobiłem przerwę na posiłek w przydrożnym barze. Około 75 km przed Sarajewem wjechałem na nową autostradę i płynnie dojechałem do stolicy. Samą jazdę przez Bośnię i Hercegowinę uważam za wielką przyjemność ze względu na piękne góry górujące nad drogą i płynącą rzekę, którą kilka razy przekraczałem mostami. Czasami tylko gdzieś się „ciągnąłem” za jakimś kierowcą gamoniem.



Zdjęcie 2. Budowana autostrada do Sarajewa.

Szybko i sprawnie mapa doprowadziła mnie do mojego hotelu, który znajdował się w bardzo wąskiej uliczce – tak wąskiej, że nie było szans na zawrócenie, a droga nie miała przejazdu. Na miejscu okazało się, że recepcja jest już nieczynna. Zadzwoiłem więc domofonem, a pani powiedziała, że mam wejść do środka, zeskanować kod QR i odczytać wiadomość, jaką mi wysłali na WhatsApp. Było w niej wszystko świetnie pokazane na filmie. Parking samochodowy miałem po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko wejścia do hotelu. Kiedy

się rozpakowałem i zdecydowałem wyjść na zwiedzanie, okazało się, że mieszkam praktycznie przy najbardziej atrakcyjnej turystycznie części miasta.



Zdjęcie 3–4. Sarajewo, najbliższa okolica hotelu, centrum miasta.

Wszędzie znajdowały się kawiarnie i restauracje, sklepy ze wszystkim, czym mógł być zainteresowany turysta. Po drodze dostrzegłem też kilka bardzo ciekawych meczetów i innych budynków zabytkowych. Na każdym kroku czuje się zapachy lokalnych kuchni, które oferują trudną do zliczenia liczbę dań. Egzotyczne zapachy, gwar ulicy oraz kolory – to wszystko tworzyło niesamowity klimat. Ulicami spacerowali turyści z całego świata, bardzo duża liczba muzułmanów, także z krajów Bliskiego Wschodu, sądząc po ubiorze ich kobiet. Wszyscy odnosili się do siebie bardzo miło. Kawiarnie oferowały m.in. herbatę po turecku czy kawę po bośniacku, jedne z tych rzeczy, które bezwzględnie należało spróbować. Dla polskiego, otwartego na inne kultury turysty to prawdziwy miks kulturowy i doskonały przykład dobrej koegzystencji różnych środowisk, z czego Sarajewo słynęło od zawsze. W tym mieście zamieszkiwali zgodnie muzułmanie, katolicy, prawosławni i żydzi.









Zdjęcie 5–10. Przepiękne Sarajewo

Kiedy słońce zaszło, wszystko zmieniło kolory, a pięknie oświetlone restauracje i ulice zachęcały do spacerów. Z godziny na godzinę ludzi przybywało i o 22–23 w nocy alejki były ich pełne. Co jakiś czas ktoś grał lub śpiewał na ulicy. Widziałem także głośne puby dla młodszego pokolenia czy spokojne kawiarenki, w których przy muzyce można było się raczyć rakiją, popijając herbatkę po turecku czy kawę po bośniacku. Idąc w kierunku centrum miasta, muzułmańskie uliczki i atmosfera płynnie przechodziły w większe i bardziej europejskie kamienice. Bez względu na to, gdzie się spacerowało, mijało się tłumy ludzi wędrujących całymi rodzinami. Na każdym kroku czuło się szacunek i wysoką kulturę, całkowite bezpieczeństwo i porządek. Takiej atmosfery i klimatu nie spotkałem nigdzie na świecie, a byłem w ponad 50 krajach. Miałem duże oczekiwania, ale rzeczywistość jak zawsze mnie zaskoczyła. Cała najbardziej atrakcyjna turystycznie dzielnica biegnie wzdłuż rzeki Miljacka po jej północnej stronie i nie ma możliwości zabłądzić, bo wszystko jest w jednym miejscu.









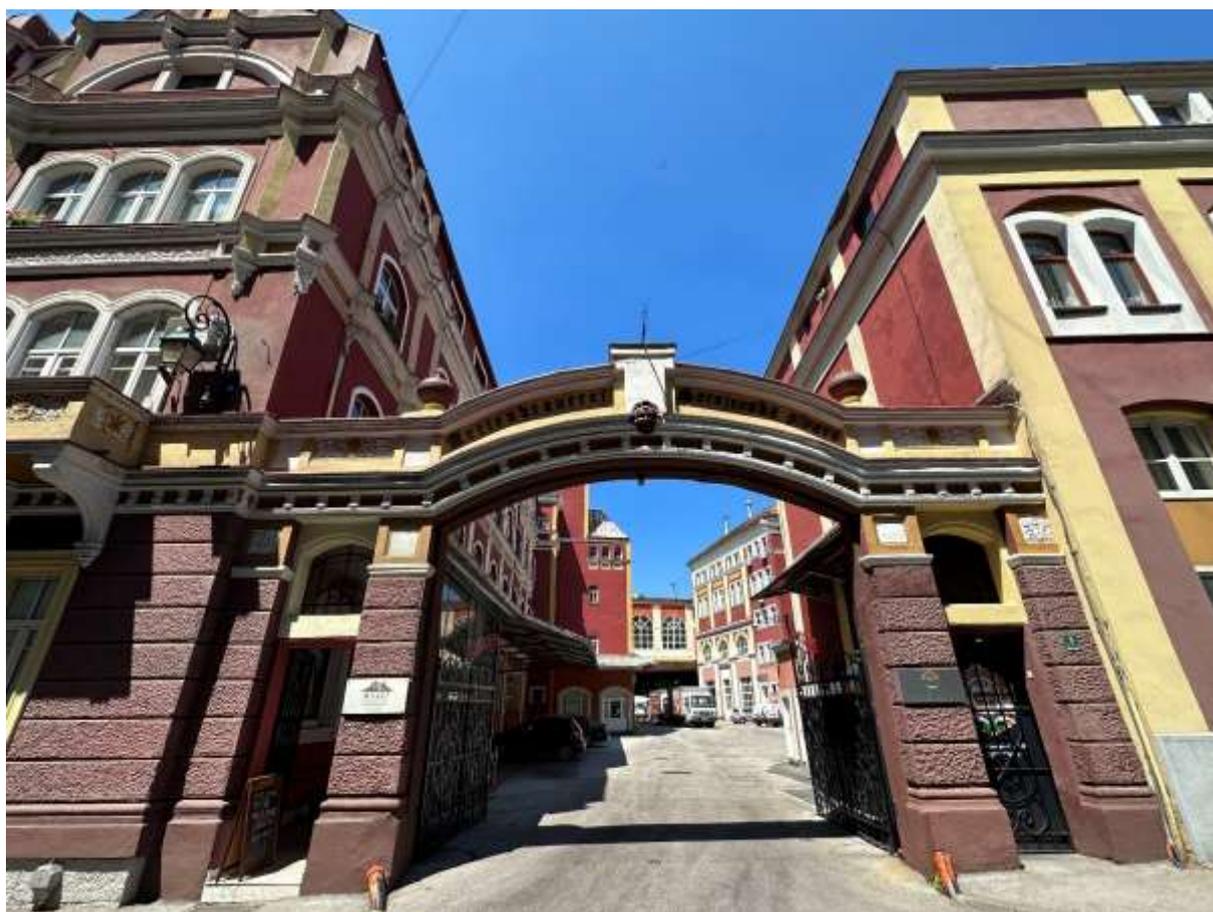


Zdjęcie 11–15. Przepiękne Sarajewo nocą.

Kolejny dzień rozpoczął się od szukania śniadania. Zjadłem nową dla mnie potrawę burek. W miejscu, które wybrałem, jedli ją wszyscy – albo z mięsem, albo z serem, albo jeszcze z czymś innym. Były to długie zawijańce z ciasta francuskiego z nadzieniem w środku, nie

dosyć, że smaczne, to jeszcze kosztowały 11 PLN. Generalnie ceny w Bośni i Hercegowiny są bardzo atrakcyjne, coś, o czym mogą tylko pomarzyć turyści z Kołobrzegu, Krynicy Morskiej czy Zakopanego.

Po śniadaniu przyszedł czas na poszukiwanie kolejnych atrakcji. Jedną z nich był marsz do klubu znajdującego się nieopodal browaru sarajewskiego, w którym – jak powiedziała menadżer mojego hotelu – codziennie grają żywą muzykę. Na miejscu okazało się, że jest to prawda, ale dzieje się to tylko poza sezonem. Bar i restauracja w jednym, poza piwem prosto z browaru, na terenie którego znajdowała się restauracja, oferowała także jedzenie. Miejsce, które z zewnątrz wydawało się małym klubem, wewnątrz okazało się potężną i wykonaną w świetnym stylu, z dużym dodatkiem drewna, salą dla setek osób. Obok restauracji znajdowało się minimuzeum browaru, które było namiastką prawdziwego zwiedzania browaru, zamkniętego ze względu na COVID-19 i już nieotwartego. Dosłownie z drugiej strony ulicy mieścił się także sklep firmowy browaru. Ciekawostką dla mnie była cena butelki kaucyjnej – 2 PLN, co uważam za rozwiązanie świetne i ekologiczne przy okazji.







Zdjęcie 16–19. Browar i muzeum browaru w Sarajewie.

Po drodze widziałem wagoniki kolejki linowej, postanowiłem więc wjechać na punkt widokowy, z którego rozpościerała się piękna panorama miasta. Można było wybrać dwie opcje: wjazd i zjazd lub tylko ruch w jedną stronę. Ze względu na duży upał zdecydowałem się

na oba warianty. Zjeżdżając, zauważyłem po drodze ciekawie wyglądającą restaurację z tarasem widokowym na całą okolicę. Jeden z panów obsługujących podał mi nazwę restauracji oraz pokazał drogę na szczyt. Po chwili wspinaczki byłem już na miejscu. Po drodze miałem okazję obejrzeć mały, ale piękny w starym stylu drewniany meczet oraz znajdujący się obok cmentarz muzułmański.

W restauracji zjadłem obiad, kontemplując piękne Sarajewo. Wracając wolnym krokiem, podziwiałem miasto, jego układ urbanistyczny, czystość i spokój. Miasto, które na pierwszy rzut oka wydaje się potężne, jest jednak bardzo przyjemnym, spokojnym i wielokulturowym stykiem kultur. Do większości miejsc można dojść spacerkiem lub dojechać środkami transportu publicznego. Bez większych inwestycji można tu wpaść na dwa – trzy dni, popatrzeć na ludzi, popróbować pysznego jedzenia, zapalić sziszę czy wypić rakiję. Wybór rakii jest bardzo duży, ale z moich doświadczeń wynika, że najlepsza jest ta ze śliwki, często funkcjonująca także pod nazwą śliwowica.





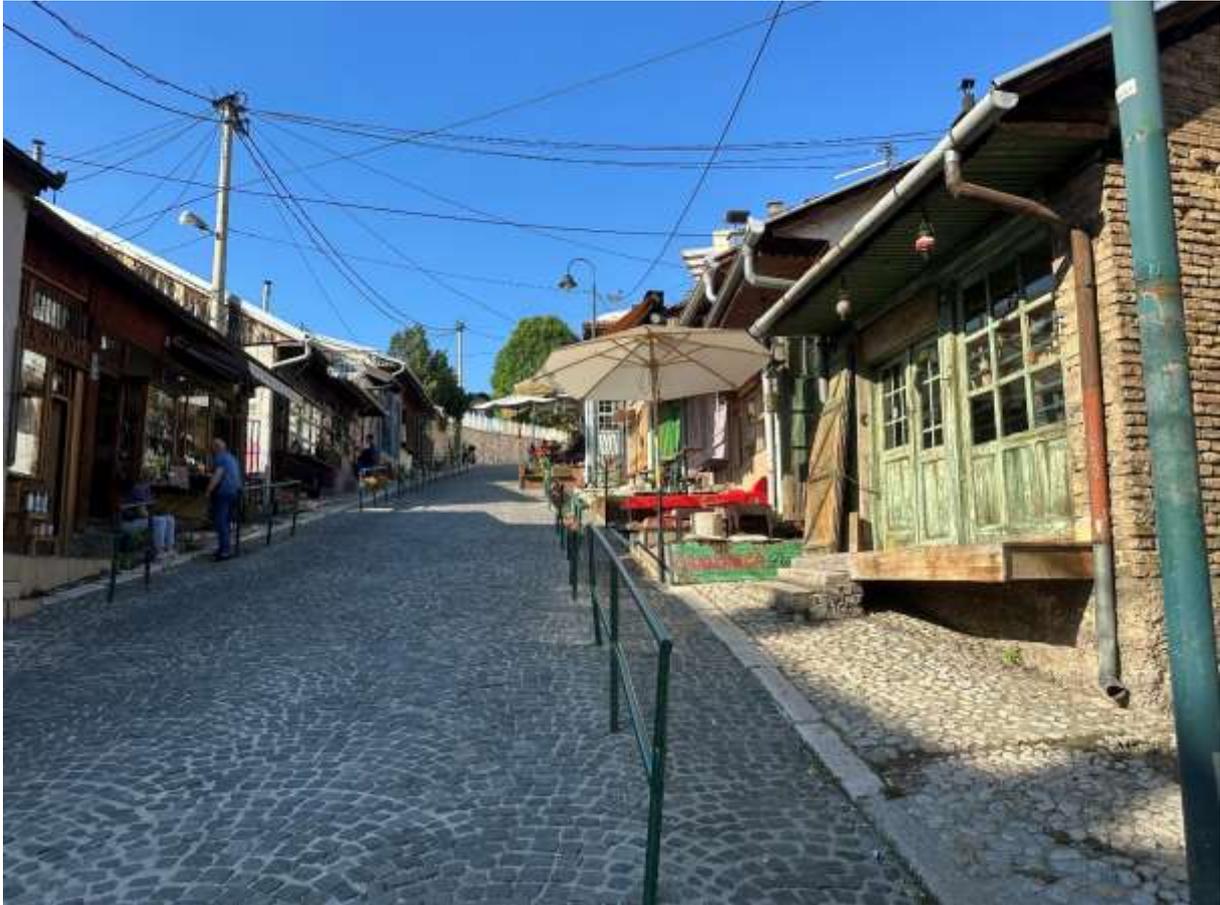


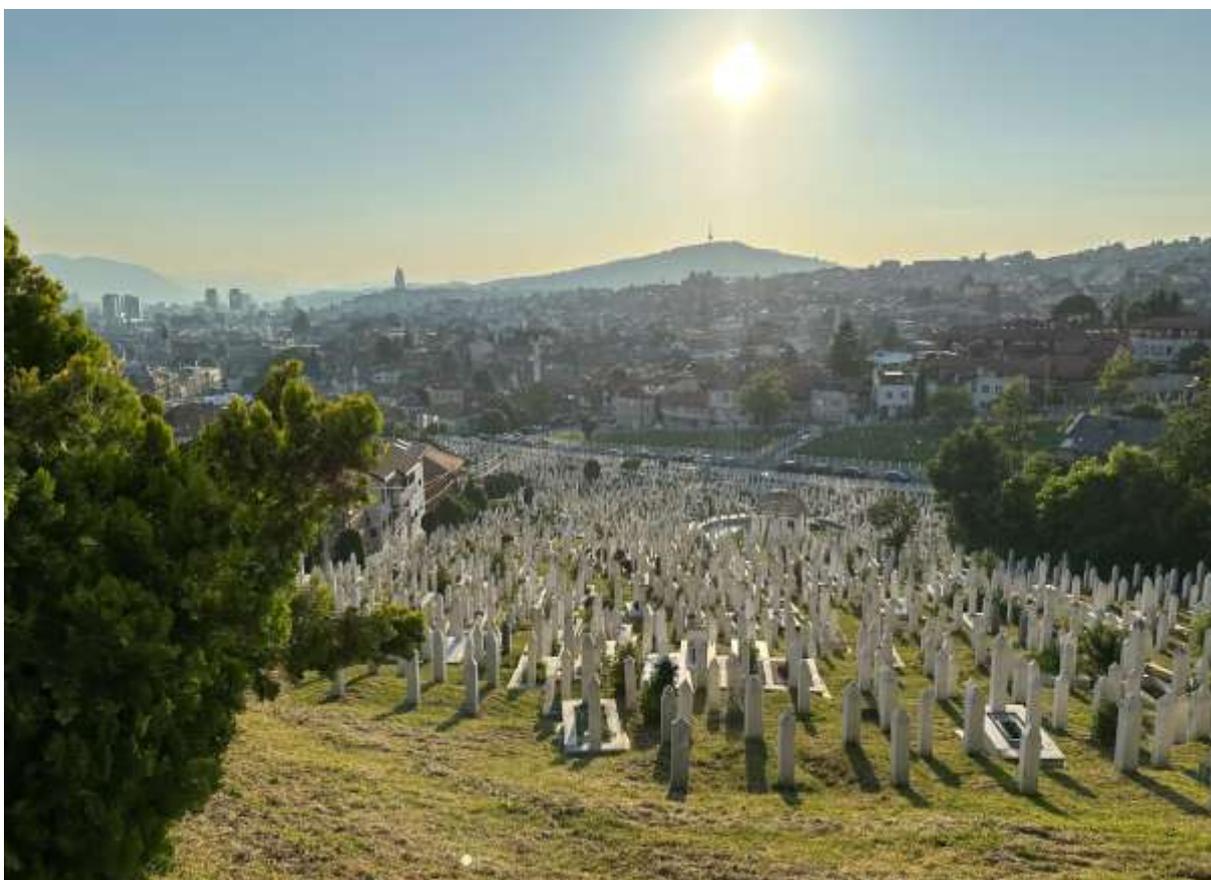


Zdjęcia 20–26. Widoki na Sarajewo z perspektywy kolejki linowej.

W pobliżu mojego hotelu stwierdziłem, że trzeba zobaczyć, co kryje okolica. Poszedłem w kierunku wzgórza, na którym z daleka było widać ogromny pałac. Po drodze kupiłem jeszcze od lokalnego rzemieślnika cały zestaw do parzenia kawy po bośniacku. Idąc dalej, zwiedziłem cmentarz wojskowy ofiar wojny 1992–1995. Jako żołnierz zastanawiałem się, jaki to bezsens, że ludzie giną tysiącami dla dobrego samopoczucia i władzy nielicznych. Świat idzie do przodu i po jakimś czasie tylko rodzina pamięta o poległych, a oni sami już niczego dobrego w życiu nie doświadczą...







Zdjęcia 27–31. Okolice hotelu i cmentarz ofiar ostatniej wojny.

Na szczycie okazało się, że to, co z dołu wyglądało na okazały pałac, było tylko jego ruinami. Wracając, wszedłem jeszcze na górę, obudowaną czymś na wzór muru fortecznego, i podziwiałem panoramę Sarajewa. Pomimo ogromnego upału – ponad 40°C – spacer po tym mieście to prawdziwa przyjemność. Każda nowa ulica czy zaułek zaskakują. Wszędzie czysto i bezpiecznie, aż dziw, że tak mało w Polsce się o tym mieście mówi czy proponuje wyjazdy turystyczne. Miasto jest absolutnie bezkonkurencyjne dla innych dużych stolic europejskich, ponieważ nie dosyć, że oferuje prawdziwą wielokulturowość, to przy okazji nie jest nadęte. Na każdym kroku czuć tutaj troskę o wzajemny szacunek. Mogłem to podziwiać wieczorem, kiedy przy szklaneczce dobrej ormiańskiej rakii obserwowałem w jednym miejscu mężczyzn i kobiety z różnych kultur i religii, palących sziszę i popijających różne napoje przy dźwiękach muzyki. Sarajewo chodzi spać około 24.00, wtedy powoli zamykane są stragany i restauracje. Muszę stwierdzić, że jest to dla mnie zupełne zaskoczenie – spodziewałem się dużo, natomiast otrzymałem o wiele, wiele więcej. Na pewno tutaj będę wracał z turystami. Wszystkie zmysły się wyostrajają, a mózg odżywia się wieloma bodźcami.













Zdjęcia 32–40. Urokliwe sarajewskie uliczki i panorama.

Nadszedł jednak czas opuścić Sarajewo i wyruszyć do legendarnej już miejscowości, jaką jest Mostar. Jest to miasto znane zarówno ze smutnych doświadczeń historycznych, jak i pięknego mostu – symbolu rozpoznawczego Mostaru. Sama droga do tej miejscowości jest bardzo ciekawie ułożona, a w dużej części biegnie wzdłuż rzeki Naretwy. Początkowo przez kilkadziesiąt kilometrów działa otwarta już nowa autostrada i po około 75 km już jedziemy jednopasmową, bardzo dobrej jakości jezdnią. Generalnie stan dróg w Bośni i Hercegowinie jest albo świetny, albo bardzo dobry.





Zdjęcia 41–42. Trasa Sarajewo – Mostar.

Po drodze mijalem miasteczko Konjic, w którym warto się zatrzymać choćby na chwilę. Można wypić kawę w restauracji górującej nad miasteczkiem i podziwiać zabudowania położone po drugiej stronie rzeki oraz zbudowany z kamienia most, przypominający trochę ten z Mostaru. Trasa Konjic w kierunku na Jabłonicę biegnie wzdłuż dużego zbiornika wodnego, gdzie można się zatrzymać i ochłodzić w zimnej wodzie. W większości droga biegnie w otoczeniu pięknych gór i rzeki, przechodzącej w sztuczne jeziora.

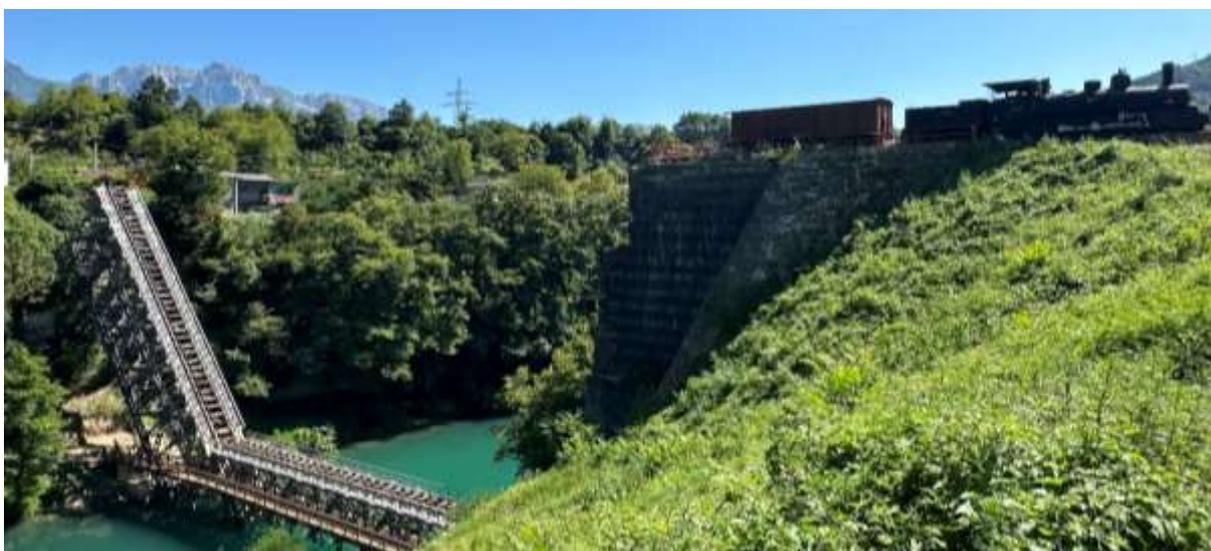






Zdjęcia 43–46. Miasteczko na trasie do Mostaru – Konjic.

Dalej mijałem miasteczko Jablonica, w którym znajduje się znane muzeum bitwy nad Naretwą. Bitwa miała na celu zniszczenie jugosłowiańskiej partyzantki. W muzeum, poza pamiątkami i dokumentami z bitwy, znajdują się nawiązania do nakręconego z ogromnym rozmachem – najdroższego w historii jugosłowiańskiego kina – filmu pod tym samym tytułem. Obok głównego gmachu znajdują się platforma kolejowa z lokomotywą i kilkoma wagonami oraz zniszczony most kolejowy. Most w trakcie kręcenia filmu był dwukrotnie budowany i niszczony. Nawet dla kogoś, kto niespecjalnie interesuje się historią, muzeum jest godne uwagi, a jego zwiedzanie nie zajmuje specjalnie dużo czasu. Po drodze miałem jeszcze możliwość zjedzenia pysznej jagnięciny.









Zdjęcia 47–52. Muzeum bitwy nad Naretwą w Jabłownicy.

W końcu dotarłem do Mostaru, po którym dużo się spodziewałem. Na początku miałem mały problem z parkowaniem, ponieważ hotel znajduje się w starej części miasta, co w połączeniu z wąskimi uliczkami stwarza bardzo ograniczone możliwości parkowania. Na

szczęście wcześniej dopilnowałem, aby mieć zagwarantowane miejsce, w czym pomógł mi właściciel.







Zdjęcia 53–58. Bośniacka natura na trasie Sarajewo – Mostar.

Po krótkim wypoczynku i rozpakowaniu wyruszyłem na zwiedzanie Mostaru. Spodziewałem się małej starówki i słynnego mostu, ale otrzymałem dużo więcej. Ze względu na upały, które były dużo łżejsze w godzinach wieczorno-nocnych, po starówce spacerowały tysiące turystów i mieszkańców. Struktura ludzi była bardzo podobna do tej z Sarajewa. Hotel miałem przy samej starej części miasta i około 200 m od słynnego mostu. Po chwili marszu, w przepięknym otoczeniu starych budynków, ujrzałem słynny zabytek. Na moście i w jego okolicach setki turystów robiły sobie zdjęcia, co powodowało trudności w przemieszczaniu się. Na moście młodzi ludzie przygotowywali się do skoku z niego, co budziło ogromne zainteresowanie turystów, którzy nad brzegiem rzeki korzystali z możliwości przepłynięcia się pontonem z silnikiem motorowych w cenie 5 euro za 10 minut. Wszędzie mnóstwo kawiarni, barów, restauracji czy sklepów z souvenirami. Bardzo interesująca jest zabudowa starówki, przez co w niektórych miejscach restauracje funkcjonują na dwóch czy nawet trzech poziomach. W nocy wszystko jest pięknie oświetlone, co tylko dodaje uroku uliczkom Mostaru. W jednym przypadku dyskoteka znajdowała się w dużej wnęce skalnej. Ruch na starówce uspakaja się dopiero około 23.30.









Zdjęcia 59–64. Pierwsze fotograficzne wrażenia z bajkowego Mostaru.

Kiedy wyszedłem na spacer, słońce było już trochę schowane za górami, dlatego następnego dnia wstałem wcześniej i poszedłem porobić zdjęcia pięknej starówce. Do 9.00 jest tam jeszcze stosunkowo mało turystów, a sklepikarze i restauratorzy dopiero rozwijają swoje

małe i duże biznesy. Rano oświetlona jest jedna strona rzeki i znajdująca się tam część starówki, natomiast po południu – druga strona. Chcąc mieć dobre ujęcia, należy powtórzyć zdjęcia w kilku porach dnia i w nocy, dopiero wtedy ma się całość. Dodatkowo należy się ciągle oglądać za siebie, bo widoki się zmieniają przy każdej zmianie kierunku marszu. Spacer po Mostarze jest jak łapanie ulotnych ujęć, których są tysiące, tylko trzeba je znaleźć. Bardzo ciekawie wyglądają dachy starych budynków, gdzie za dachówki służą płaskie łupki skalne, dobrze ociosane i osadzone. Z kolei poza starówką można zobaczyć kilka dużych budynków, które nie zostały jeszcze odbudowane po wojnie i dobrze przypominają bezsens wzajemnego zabijania i niszczenia dorobku poprzednich pokoleń.

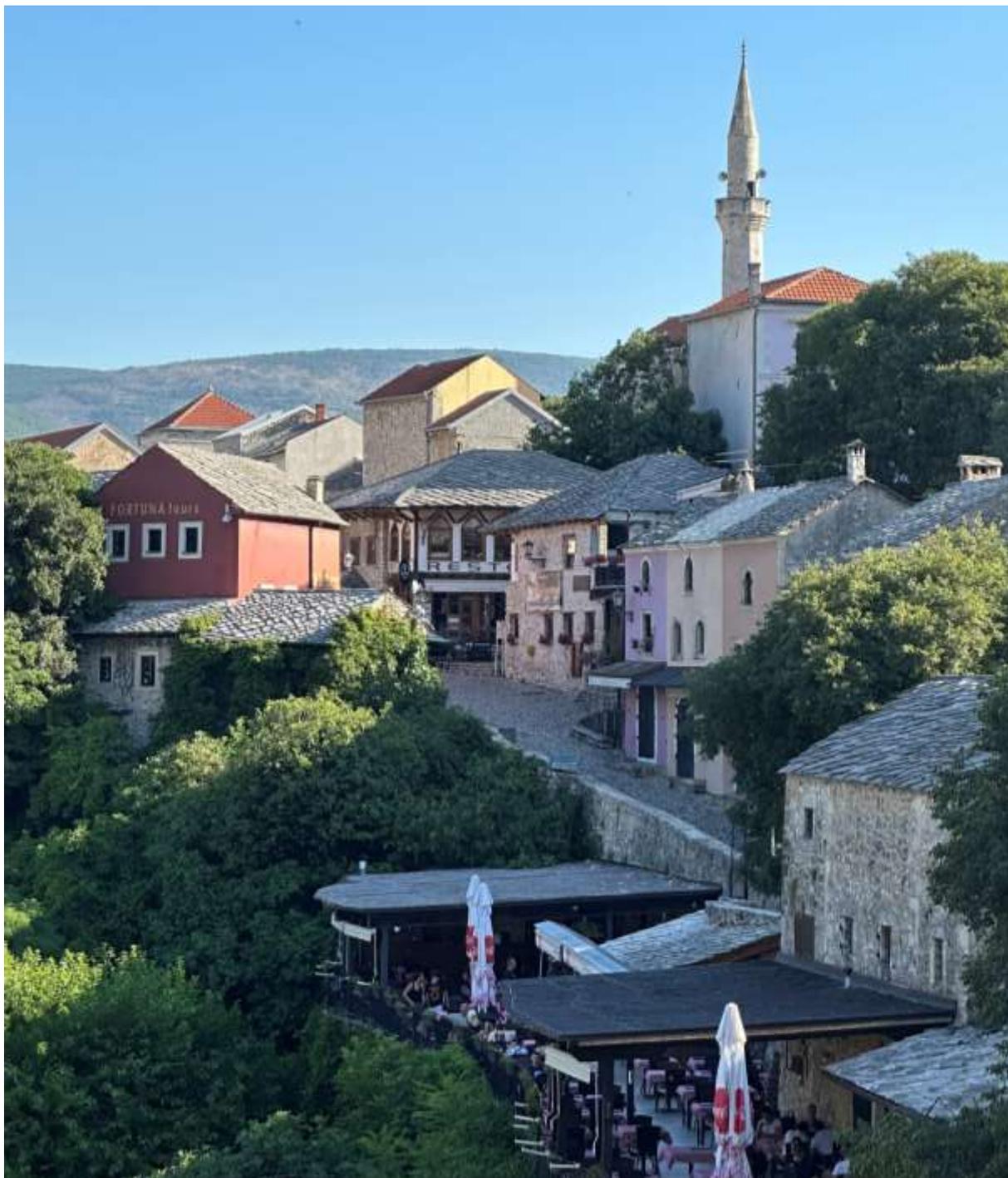












Zdjęcie 65–74. Mostar w całej okazałości.

Po pysznym śniadaniu w hotelowej restauracji poszedłem nad rzekę przy kawce podziwiać most mostarski oraz młodych ludzi odpoczywających nad rzeką czy skaczących do niej z kilkudziesięciu metrów. Z drugiej strony była mniejsza platforma dla chcących skoczyć do wody, takie miejsce treningowe dla tym najbardziej odważnych i wyszkolonych, którzy skaczą z mostu mostarskiego. Zauważyłem, że zanim ktoś skoczył, robił wokół siebie dużo zamieszania i przyciągał turystów.





Zdjęcia 75–77. Słynny most w Mostarze i widok na okolicę z mostu.

Kolejne godziny spędziłem na chodzeniu po magicznych uliczkach i testowaniu lokalnych potraw i restauracji. Właściciel hotelu zasugerował dwie najlepsze restauracje i okazały się świetnym wyborem – jedna to Hindin Han, druga to Sadrvan. W pierwszej przetestowałem smak ryb, w drugiej – lokalne potrawy: japrak i sogan dolma. Bardzo dobrej jakości jest zarówno piwo bośniackie, jak i wina. Większość dobrych restauracji oferuje też duży wybór likierów czy mocnej raki, produkowanej z różnych owoców, z czego ta najslawniejsza jest ze śliwki lub winogron.







Zdjęcia 78–80. Smakołyki Mostaru.

Im dłużej chodziłem po Mostarze, tym więcej rzeczy odkrywałem. Późnym wieczorem warto odwiedzić bar Oscar, gdzie gromadzą się miłośnicy palenia sziszy. Można tam poleżeć na hamaku czy dużych poduszkach i pałąc sziszę, słuchać godzinami bałkańskiej muzyki. Odkryłem przypadkowo dwa inne ciekawe miejsca: jedno to wspomniana dyskoteka w małej jaskini, która w ciągu dnia jest zamknięta, z kolei wieczorem, świetnie oświetlona, robi naprawdę niesamowite wrażenie. Drugie to plac za małym mostem skalnym, gdzie DJ wieczorem puszczał światowe hity, które później były wspólnie śpiewane przez turystów z całego świata. Co kilka godzin słychać z kolei nawoływania do modlitwy muezzina, dobiegające z różnych meczetów. Nieważne, o której godzinie spaceruje się po Mostarze czy Sarajewie, na każdym kroku można odczuć wzajemny szacunek i poziom bezpieczeństwa, jakiego trudno szukać w większości miast zachodniej Europy. Żadnych pijackich śpiewów czy krzyków. W Mostarze można spotkać z kolei ogrom polskich turystów, dla których jest to pewnie przystanek na drodze do Medjugorie.

















Zdjęcia 81–94. Mostar w nocy i o poranku.

Jednak wszystko, co dobre, kiedyś się kończy, i nadszedł czas na kolejny piękny kraj – Czarnogórę. Rano jeszcze zrobiłem szybki wypad na zakupy na lokalny targ, gdzie kilka starszych osób oferuje swoje domowe wyroby – zioła, nalewki, rakiję, owoce, dżemy, soki i wiele innych.





Zdjęcia 96–97. Medjugorie.

Wyjeżdżając z Mostaru, postanowiłem jeszcze zajrzeć do Medjugorie, które jest bardzo ważnym miejscem pielgrzymek tysięcy polskich katolików. Oddalone około 38 km od Mostaru, jest świetnie przygotowane do przyjmowania tysięcy turystów. Dużym zaskoczeniem był dla mnie bardzo ładny i jednocześnie skromny sam kościół. Jeżeli ktoś się spodziewa naszego Lichenia, to bardzo się zdziwi. Widać było wszędzie pielgrzymów z całego świata. Miasto ewidentnie żyje z turystów pielgrzymkowych, parkingi, hotele, a przede wszystkim sklepy z pamiątkami robią tu świetne interesy.

Niedaleko Medjugorie, jadąc już w kierunku Czarnogóry, zauważyłem ruiny zamku/twierdzy Herceg Stjepan na szczycie jednej z gór, które – jak się okazało – były częściowo odbudowane, zabezpieczone i dostępne dla turystów. Udało mi się wjechać samochodem prawie na sam szczyt. Widać w tym kraju troskę o każde potencjalnie interesujące miejsce turystyczne. W twierdzy pięknie odrestaurowano jedną z wież, z której roztaczał się piękny widok na okolicę.





Zdjęcia 98–101. Twierdza Stjepan.

Najbardziej jednak atrakcyjnym miejscem turystycznym na drodze do Czarnogóry był wodospad Kravica. Oddalony o około 25 km od Medjugorie, ściąga tysiące rozgrzanych parzącym słońcem turystów i mieszkańców Bośni i Hercegowiny. Pozostawiając auto na dobrze przygotowanych ogromnych parkingach i po zakupieniu biletów, można się udać na spacer do wodospadów. Na miejscu naszym oczom ukazuje się cały zespół wodospadów i tysiące ludzi. Pomimo że ludzi jest dużo, nie ma żadnego problemu z dostępem do krystalicznie czystej i zimnej wody, w której można się ochłodzić. Tylko część wodospadów odgradzono bojkami; cała reszta jest dostępna i można w nich cieszyć się życiem i podziwiać piękne widoki. Wokół wszędzie opalają się turyści, można napić się piwa czy zjeść obiad. Wspaniała atmosfera, aż nie chce się jechać dalej, ale czas jest bezwzględny.



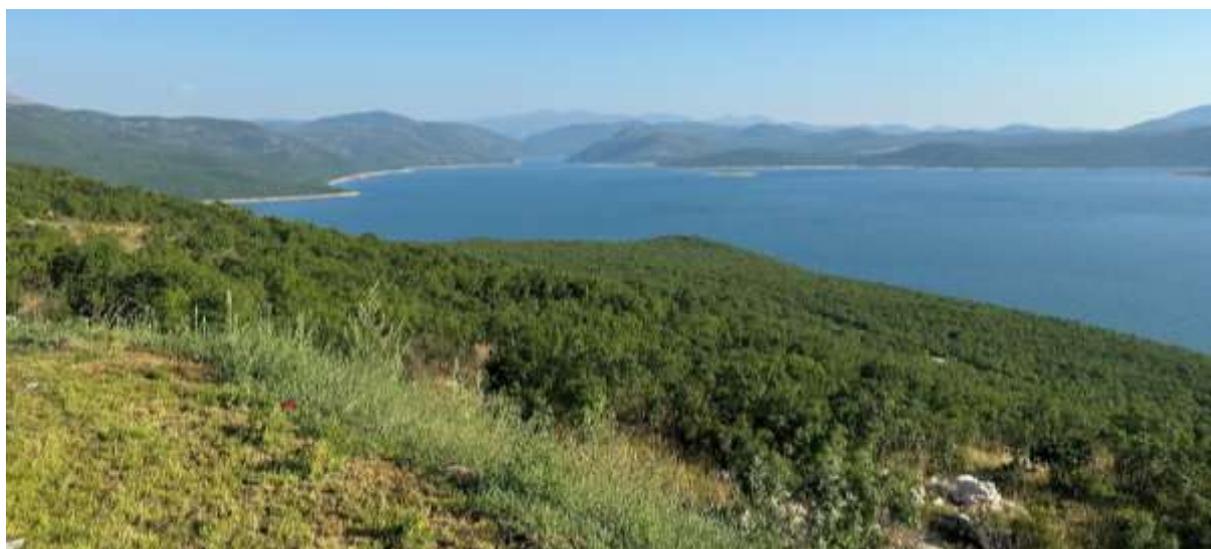


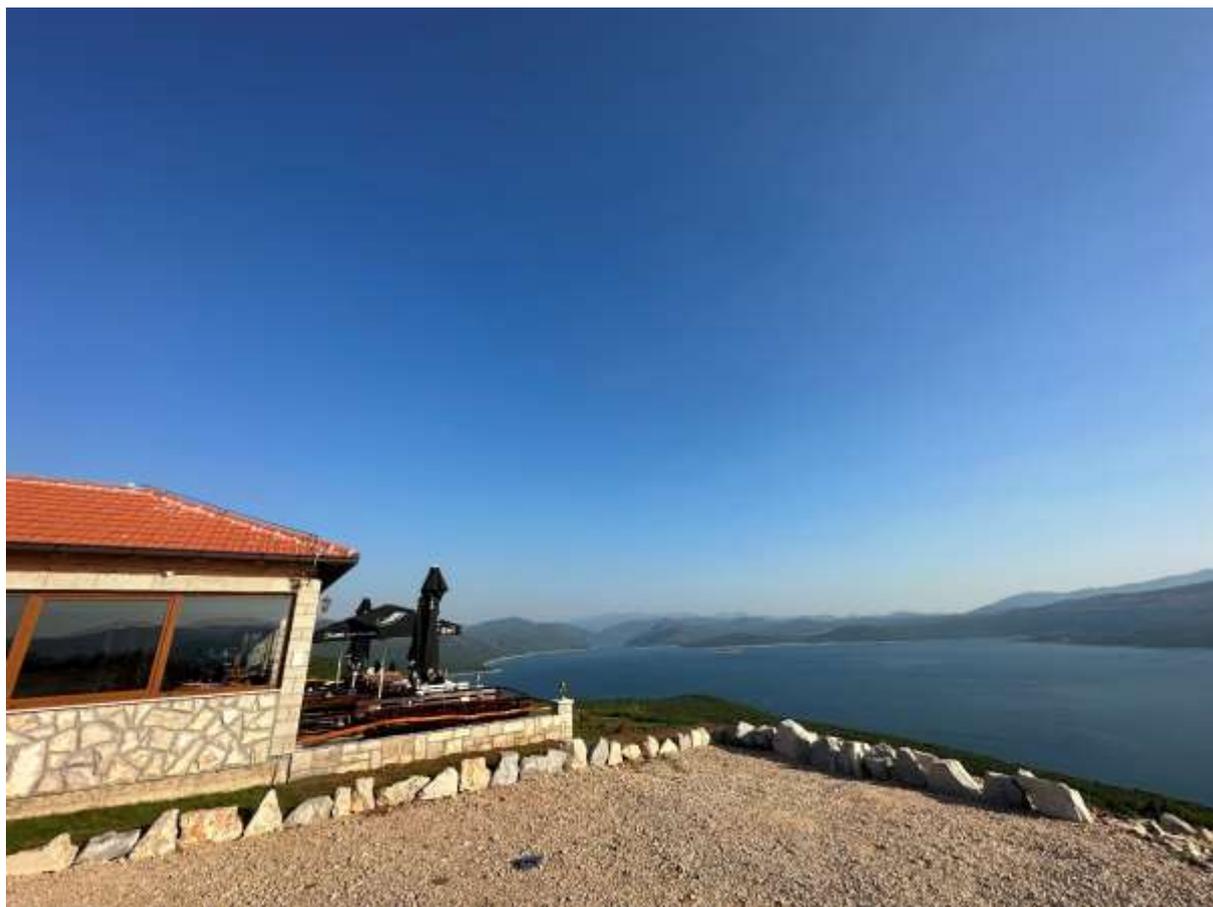




Zdjęcia 102–107. Wodospad Kravica.

Po krótkim wypoczynku i relaksie pojechałem dalej w kierunku Czarnogóry. Po drodze zachwyciły mnie piękne widoki bałkańskich szlaków górskich. Na wysokości Jeziora Bileckiego przy granicy zrobiłem krótką przerwę na kawkę z pięknym widokiem na jezioro. Następnie czekało mnie kilka kilometrów jazdy po górach i dwudziestominutowe oczekiwanie na granicy. Pogranicznicy są bardzo mili i profesjonalni, szybko przeprowadzają kontrolę paszportów i wpuszczają do kolejnego pięknego bałkańskiego kraju.





Zdjęcia 109–110. Ostatni przystanek przed granicą z Czarnogórą.